

O neokomunizmie raz jeszcze

Rozmowa z Markiem Jurkiem, posłem do Parlamentu Europejskiego, założycielem Prawicy Rzeczypospolitej oraz współzałożycielem „Christianitas”

„Christianitas”: *Jak dziś, po przeszło dwudziestu latach od opublikowania tekstu Dlaczego Rzym potępił komunizm¹, patrzysz na problem, gdy już nie zdeklarowani komuniści czy nawet postkomunistyczna lewica, ale chrześcijańsko-demokratyczny przewodniczący Komisji Europejskiej składa hołd Karolowi Marksowi?*

Marek Jurek: Istotnie, problem jest jeszcze poważniejszy, niż się wtedy wydawał. Dziś jasno można powiedzieć, że ani rządy komunistyczne, ani tym bardziej intencje komunizmu nie zostały potępione. Jeśli chodzi o system władzy, oczywiście – nikt nie kwestionuje jego represyjnego charakteru, ale ani zbrodniarze komunistyczni nie są ścigani, ani tym bardziej działalność komunistyczna nie jest potępiana. KGB-owska przeszłość jest ostatnią rzeczą, którą na Zachodzie zarzucano by Putinowi.

„Ch”: *A jaki to wszystko ma wpływ na struktury Unii Europejskiej?*

¹ Czytelnik znajdzie go w tym numerze „Christianitas” zaraz po wywiadzie.

M.J.: Unia Europejska jest jednym z pól najdalej posuniętej konwergencji komunizmu i liberalizmu. Przede wszystkim jest wspólnotą bez historii. W unijnej historiozofii przeszłość Europy to dzieje konfliktów generowanych przez państwa narodowe. Integracja europejska to nie zjednoczenie państw, ale zamknięcie ich historii. Oczywiście, historia nie zaczyna się w połowie XX wieku, jednak – w opinii unijnych ideologów – ten dziejowy zwrot poprzedziły rewolucja francuska i marksistowski socjalizm. Zjednoczona Europa jest ich dopełnieniem. To nie jest wizja prostej kontynuacji, ale kolejnej, powracającej fali politycznej tradycji. Oczywiście więc Unia nie uważa się za spadkobiercę antykomunistycznego oporu narodów Europy.

„Ch”: *W czym przejawia się ta historyczna ideologia?*

M.J.: W aktach takich jak wspomniany udział Claude’a Junckera w odsłonięciu pomnika Marksa, w przywoływaniu rewolucji francuskiej przez prezydenta Macrona, premiera Michela czy przewodniczącego Verhofstadta. Albo w takich

decyzjach Parlamentu Europejskiego jak odmowa debaty w 70. rocznicę układów jałtańskich.

„Ch”: *Ale to tylko wizja przeszłości czy coś więcej? Czy gender i jego antyrodzinna polityka ma źródła marksistowskie?*

M.J.: Ma marksistowską strukturę i intelektualne źródła. Engelsa *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa* to „kultowa” księga gender. Właśnie z marksizmu gender czerpie przekonanie, że rodzina jest, po pierwsze, zjawiskiem kulturowym, a nie naturalnym, po drugie – jest strukturą ucisku. I że rozwój ludzkości wymaga rewolucyjnej rewizji „stereotypów społecznych”. Tak właśnie gender traktuje naturalne formy życia rodzinnego. Oczywiście, „wyzwalanie” dzieci spod władzy rodziców, zakwestionowanie autorytetu rodzicielskiego – to prosta kontynuacja rewolucji komunistycznej, czasów mroźnowizmu i ZMP-owskich hunwejbiniów zastraszających i wyrzucających starych profesorów z uniwersytetów i liceów.

„Ch”: *Niedemokratyczny charakter instytucji UE ma bardziej korzenie w liberalnym pragnieniu zastąpienia władzy politycznej administracją czy może jednak w jakiejś postawie rewolucyjnej?*

M.J.: Koncepcja państwa zastępowanego przez organizację produkcji/konsumpcji to kolejny punkt zbieżny marksizmu i postrepublikańskiego liberalizmu. Z perspektywy historii propozycja „demokratycznego

pluralizmu”, w którym społeczeństwo definiuje w debacie swoje cele, wychodząc od sprzecznych wartości – okazała się jedynie etapem demontażu moralnego konsensusu opartego na prawie naturalnym (więc na przekonaniu o celowości życia ludzkiego, nieprzypadkowości jego form, wzajemnych powinnościach i cnotach, które je podtrzymują). „Pluralizm” najpierw legitymował stanowiska społecznie wywrotowe, potem relatywizował realne dobra i zasady, na kolejnym etapie je wywracał (o czym mówił już w 1987 roku Jan Paweł II, w kazaniu o rodzinie w Szczecinie, wskazując na coraz częstsze nazywanie zła dobrem i odwrotnie), a po wywróceniu – ustanawiał dyktaturę relatywizmu, uznając afirmację prawa naturalnego za zagrożenie dla „społeczeństwa otwartego”. I wraz z tym kołem historii powracała władza – tylko już nie w służbie dobra wspólnego, a społecznego rozkładu.

„Ch”: *Matryca komunistyczna ma znaczenie w „opcji preferencyjnej na rzecz mniejszości seksualnych” i „imigrantów” (imigracjonizm)?*

M.J.: Już neomarksieści ze szkoły frankfurckiej uznali, że robotnicy przestali być siłą rewolucyjną i paliwem rewolucji ma odtąd być konflikt pokoleń, „wyzwolenie seksualne”, „antykolonializm” czy wreszcie demontaż tożsamości narodowych (uznawanych w tej koncepcji za przejaw wykluczenia lub wręcz „rasizmu”). W tych sprawach to rewolucja ’68 zapoczątkowała tę głęboką mutację kulturową, która

całkowicie zmieniała życie polityczne na Zachodzie. Dziś cała liberalna klasa polityczna, łącznie z chrześcijańską demokracją i partiami postkonserwatywnymi, przyswoiła sobie w gruncie rzeczy kulturę polityczną skrajnej lewicy.

„Ch”: *Czy Unia Europejska prowadzi jakąś „walkę klas”?*

M.J.: Dziś „walkę klas” zastąpiła walka z dyskryminacją i „fobiami”. Założenie jest ciągle takie, że społeczeństwo jest źródłem ucisku i że trzeba dokonać jego totalnej (a więc rewolucyjnej) przemiany. Ta walka trwa cały czas, bo przeciwnik stawia uparty opór; dlatego też ujawniają się coraz to nowe „fobie”, które trzeba wytępić. Dziś tym przeciwnikiem są „nacjonalistyczni populiści”, reprezentujący „sumę wszystkich fobii”, i władza suwerennych państw.

„Ch”: *Jakie są cele neokomunizmu dziś?*

M.J.: Twórcy marksizmu zawsze sprzeciwiali się rozpatrywaniu przyszłości w kategoriach normatywnego celu, który byłby źródłem oceny rzeczywistości. Celem była rewolucja, likwidacja starego społeczeństwa.

„Ch”: *A reakcja, czy widzisz jakieś przejawy kontrrewolucji?*

M.J.: Musimy starannie odróżniać te dwa pojęcia, choć przecież częściowo się łączą. Reakcja jest objawem życia, atak na

naturę musi wywoływać reakcję. I w życiu społecznym, w odruchach sprzeciwu, w oderwanych postulatach ona się często pojawia – choćby wobec imigracjonizmu. Kontrrewolucja często ma jako punkt wyjścia i oparcie reakcję, ale to coś więcej. Kontrrewolucja to świadoma postawa intelektualna i polityczna, to promocja zasad przez rewolucję odrzuczanych. Kontrrewolucja i Christianitas to pojęcia konsubstancjalne. Kontrrewolucja musi więc mieć (przynajmniej w punkcie dojścia) wymiar i charakter polityczny. Musi po prostu mieć swoją politykę. Niestety, dziś nawet centroprawica stanowi część liberalnej klasy politycznej. Co paradoksalne, radykalna centroprawica nawet bardziej – bo ona aspiruje nie do częściowego wpływu, ale do przejęcia całości władzy politycznej w liberalnym społeczeństwie. Akceptuje więc jego charakter. Charakterystycznym testem była tu nawet nie tylko sprawa ochrony życia, ale wypowiedzenia genderowej konwencji stambulskiej i zawarcia Międzynarodowej Konwencji Praw Rodziny, którą zaproponowała Prawica Rzeczypospolitej. Radykalnie centroprawicowa władza najwyraźniej pokazała (i powiedziała), że nie zamierza angażować się w obronę zasady cywilizacji chrześcijańskiej na forum europejskim. A przecież dzisiaj, w warunkach nie tylko przynależności do Unii, ale po prostu nowoczesnego społeczeństwa, przenikania idei i informacji, polityka, która nie wchodzi na pole europejskie – po prostu nie istnieje. Niezależnie od tego, co najważniejsze, że milczenie o tym, co uniwersal-

ne, w zderzeniu z nowym internacjonalizmem – redukuje katolicyzm do swojskiej tożsamości.

„Ch”: *To oznacza, że radykalna centroprawica jest po prostu częścią tego rewolucyjnego procesu?*

M.J.: Nie jest jego uczestnikiem, częściowo i chwilowo go nawet hamuje, ale nie jest zainteresowana jego zatrzymaniem i odwróceniem. Przeciwstawia się rewo-

lucji tylko w tym zakresie, w jakim ta zagradza jej drogę do władzy. Ale nie chce zdobyć władzy, żeby rewolucję zatrzymać, ale żeby ją oswoić, realizując swoją wizję społeczeństwa zjednoczonego wokół autorytarnej władzy, ponad zasadniczymi kwestiami moralnymi. Najkrócej mówiąc: wszystko, co radykalna prawica zrobi dla ładu chrześcijańskiego, zrobi po to, żeby nie musieć zrobić nic więcej. ■

Rozmawiał Tomasz Rowiński